

Spuścizna.

S. p. ks. prałat Wawrzyniak legł w grobie, już zawarła się mogiła nad wielkim obywatelom i działaczom na zawsze. A życie domaga się praw swoich, aby toczyć się dalej swym wartkim potokiem. I ktoś obejmie tę rozległą wszechstronną spuściznę, którą nam Zmarły pozostawił? Była to przecież indywidualność niezwykła i tak bujna, że nie było prawie dziedziny naszego życia zbiorowego, w którejby Zmarły nie brał żywego udziału, na którąby nie oddziaływał i silnego wpływu nie wywierał. Nie ulega wątpliwości, że pod tym względem nie dorówna Zmarłemu nikt; takie indywidualności, o tak szerokich horyzontach, takim temperamentie i takiej wydajności pracy, które koncentrują wszystko w sobie, znachodzą się raz na kilka pokoleń.

Pomijając jednak te dziedziny, w których Zmarły swój wpływ wywierał, należy przecież pamiętać o tym, że s. p. ks. Patron osierocił cały szereg instytucji i organizacji, w których zajmował konkretne stanowisko kierownicze. Te stanowiska muszą znaleźć następców, organizacje te i instytucje muszą iść nadal swoim torem. Jest rzeczą wiadomą, co też we wspomnieniach naszych pośmiertnych podkreśliliśmy szczególnie, że s. p. ks. Patron w wielkiej swej przeczności myślał o następcach swych i ich sobie przygotowywał. Z drugiej jednak strony i to nie ulega wątpliwości, że to kierownictwo, które Zmarły koncentrował w jednej osobie, nadal nie da się w jednej osobie utrzymać. W przejęciu po Zmarłym kierowniczych stanowisk musi nastąpić podział. Jest bowiem zupełnie wykluczonym, aby miał się znaleźć człowiek, któryby tak, jak Zmarły, miał dostateczne siły po temu, aby podjąć w jednej osobie wszystkie obowiązki, które s. p. ks. Wawrzyniak sam spełniał.

Największym dziełem Zmarłego, któremu swe główne i najlepsze siły poświęcał, jest oczywiście Związek Spółek. O dalsze losy Związku całego i poszczególnych spółek nie ma społeczeństwo najmniejszego powodu się troskać. Głównie chodzi o to, aby społeczeństwo zachowało spokój i równowagę, a nie dało się zbici z tropu takimi wystąpieniami, jak poznańskiego Tageblattu, który przecież z urzędu musi starać się o to, aby społeczeństwu naszemu sakozić. Podstawy Związku Spółek są silne, chodzi więc jedynie o to, aby dzieło to szło nadal w kierunku, jaki mu zmarły ks. Patron wytknął. Sądzimy też, że godny i odpowiedni następca

się znajdzie, gdyż właśnie na to stanowisko przede wszystkim upatrzył sobie Zmarły z pewnością stosownego następcę. Następca ten będzie nie tylko patronem Związku Spółek, ale zarazem kuratorem Banku Związku, gdyż dwa te urzędy są nierozdzielne.

Patronem zostanie z pewnością ktoś, kto już w Patronacie zasiada, w ten sposób więc opróżni się jedno miejsce w Patronacie. Będzie przeto zadaniem Sejmiku Spółek, który zostanie zapewne wkrótce zwołany jako Sejmik nadzwyczajny, zatwierdzić na patrona osobę przez Patronat zaproponowaną, ale zarazem wybrać siódmego członka Patronatu.

Chociaż społeczeństwo jest o pomyślność i rozwój Związku Spółek najzupełniej spokojnym, nie może jednak być dla niego objętą osobą owego siódmego członka Patronatu. Jesteśmy zdania, że przez to, iż Patronatowi ubyla tak potężna indywidualność i niezwykle wybitna siła na polu spółkowym, trzeba starać się tym bardziej o to, żeby Patronat jako zbiorowa całość utracił jak najmniej na swej fachowej jakości i swym autorytecie. Nie lękamy się co do tego, że wybór będzie łatwy; z drugiej jednak strony muszą upadać wszelkie względy uboczne, a Sejmik winien kierować się jedynie względami rzeczowymi i powołać do Patronatu osobistość, która by łączyła w sobie fachowe uzdolnienie z odpowiednim doświadczeniem praktycznym, i która by przede wszystkim miała odwagę i siłę do wypowiadania i bronięcia swego samodzielnego zdania i stanowiska.

Gdy tak się stanie, to postąpi Sejmik niewątpliwie w myśli intencji zmarłego ks. Patrona i spłaci dług, który jest mu winien, a zarazem pokieruje sprawą dla dobra Związku Spółek a tym samym i całego społeczeństwa.

W sprawie Radoszewa w powiecie puckim otrzymaliśmy przed kilku dniami „wyjaśnienie”, że wprawdzie p. Brustman zamierza sprzedać swój majątek, że jednakowoż plenipotent p. Goździewski „żadnego układu z firmami niemieckimi nie zawarł”. Tuż po tym zdaniu czytaliśmy w „wyjaśnieniu”, że „wogóle Radoszewo nie tylko niemieckim, ale i polskim agjentem w komis jest oddane”. Ponieważ jedno zdanie sprzeciwiało się treścią kraciawo drugiemu, przyjęliśmy na korzyść pp. Brustmana i Goździewskiego, że autor, nie władający poprawnie językiem polskim, w ostatnim zdaniu błędnie ustawił negację, i że miarodajnym ma być przede wszystkim twierdzenie, iż p. Goździewski „żadnego układu z firmami niemieckimi nie zawarł”. Na tej podstawie podaliśmy

krótką uspakajającą wzmiankę, dołączając wszakże zapytanie, jakim sposobem mogły się w niemieckich gazetach pojawić ogłoszenia niemieckiego domu komisowego, dotyczące sprzedaży Radoszewa.

Obecnie otrzymujemy ponowne „wyjaśnienie”, z którego wynika, że niestety nie zrozumieliśmy pierwsze pismo. A więc faktem jest, że Radoszewo zostało oddane w komis firmom niemieckim, a obok tego także polskim. Jak w tych warunkach można twierdzić, że p. Goździewski „żadnych układów z firmami niemieckimi nie zawarł”, jest dla nas zagadką. O ostatecznym kontrakcie sprzedaży nie było w piśmie naszym mowy; pisaliśmy tylko o „pertraktacjach z pewnym niemieckim domem komisowym w Gdańsku”, a to okazało się prawdą. Jeżeli zaś obecnie, w drugim liście, czytamy zdanie: „Rozumie się, że pierwszeństwo oddaje się polakom”, natenczas musimy wysnuć z tego wniosek, że p. Brustman i plenipotent jego p. Goździewski gotowi są Radoszewo sprzedać również Niemcom. Oświadczamy wobec tego z góry, że, jeśli to się stanie, napiętnujemy pp. Brustmana i Goździewskiego jako sprzedawczyków, którzy świadomie przefrymarczyli szmat ziemi polskiej na zagrożonych kresach kaszubskich.

Z galicyjskiej Rady Narodowej. Ze Lwowa donoszą, że na ostatnim posiedzeniu Rady Narodowej wybrano jednomyślnie czwartym wiceprezesem Rady posła dr. Ernesta Adama, narod. dem.

O wywłaszczenie.

Sprawa wywłaszczenia nie schodzi z ław prasy niemieckiej. Bardzo znamienny głos przeciwko wywłaszczeniu, zawierający zarazem pozytywne wskazówki dla działalności Komisji Kolonizacyjnej na innym polu, zamieszczają Pos. Neueste Nachr. Pewien właściciel dóbr pisze tam:

„Jeżeli Komisja Kolonizacyjna rzeczywiście nie będzie miała dosyć ziemi dla kontynuowania swej działalności, czy w takim razie nie należałoby wskazać na to, że w Prusiech jest jeszcze około 2 milionów hektarów bagien i torfowisk, które czekają na uprawę? Jest to przecież czyn o wiele kulturalniejszy tworzyć nową ziemię, niż stara ziemię ukulturowaną od lat przeprowadzać tylko w inną ręce. Wybitni gospodarze, specjaliści w kulturze torfowisk, którzy są zjednoczeni w „Towarzystwie dla popierania racjonalnego gospodarstwa torfowego”, uważają się gorzko, że państwo tak mało sprawą tą się interesuje. Wskazują oni ciągle na przykład Holandji, gdzie kolonie, założone na gruntach torfowych, znakomicie się rozwijają. Czyż nie byłoby istotnie wielkim zadaniem zwrócić działalność Komisji Kolonizacyjnej na tę kulturalną dziedzinę. Pracy miałaby tam dosyć na kilka pokoleń, i to pracy

naprawdę owocnej, nie tylko takiej, która odpowiada gustom burzycieli pokoju”.

Tak brzmi głos uczciwego Niemca, który, postępując swego kraju widzi nie w rugowaniu polaków ze starych ich siedzib ojczystych, lecz w istotnie twórczej pracy kolonizacyjnej, otwierającej nowe ziemie dla kultury krajowej. Ze głos ten przebrzmi bez echa, o tym niestety jesteśmy przekonani.

Przeciwko zastosowaniu wywłaszczenia zwraca się także artykuł nadesłany nam z Fryburga w Badenii gazety centrowej, Freiburger Bote. Artykuł ten o tyle jest ciekawy, że znajdujemy tam wiadomość, jakoby, prezes Komisji Kolonizacyjnej i jakiś inny wyższy urzędnik zagrozić mieli rządowi dymisją w razie, gdyby rząd nie chciał zastosować wywłaszczenia. Tę metodę wywierania presji przez urzędników podwładnych na naczelnych organach rządowych, potępia Freiburger Bote stanowczo i słusznie powiada, że jeżeli ci panowie istotnie taką próbę wywłaszczenia czegoś na rządzie podjęli, to powinni natychmiast otrzymać dymisję, bez względu na to, jakie rząd w rzeczywistości wobec wywłaszczenia zajmie stanowisko.

Trzeci wreszcie głos w sprawie wywłaszczenia, i to przemawiający za zastosowaniem tej ustawy, pochodzi od znanego polityka nacjonalistycznego, pozasłużbowego posła Raschdaua. Pan ten, znany z wielu swoich artykułów o polityce międzynarodowej, artykułów, nie zdradzających zresztą wcale specjalnych zdolności dyplomatycznych byłego dyplomaty, wygłosił na zebraniu berlińskiej grupy Ostmarkenferajnu wykład „O zastosowaniu ustawy o wywłaszczeniu”. Bliższe wywody pana Raschdaua nas mało interesują. Wystarczy stwierdzić, że dyplomata na służbie hakatystów przyszedł do wniosku, iż wywłaszczenie bez względu na stanowisko polaków w polityce wewnętrznej i bez względu na zagranicę, musi być zastosowane.

Względnie interesującym jeszcze było, co p. Raschdau mówił o stanowisku rządu austriackiego wobec wywłaszczenia. Nie wierzy on stanowczo w pogłoskę, jakoby hr. Aehrenthal miał w jakiegokolwiek bądź formie interwenjować w Berlinie w sprawie wywłaszczenia i otrzymać od rządu pruskiego przyrzeczenie, że ustawa ta nie zostanie zastosowana.

Żaden minister na świecie, mówi p. Raschdau, nie ma więcej powodu do strzeżenia się przed poruszeniem urzędowym takich kwestii, jak minister austriacki. Skład monarchii nadnadańskiej, z jej rozmaitymi narodowościami, wystawia rząd wiedeński więcej aniżeli każdy inny na możliwość wykroczenia z tej lub owej strony. Ta możliwość wkłada na rząd wiedeński obowiązek odparcia stanowczego mieszanja się zagranicy do spraw wewnętrznych państwa i naturalnie też powstrzymania się ze swej strony od mieszanja się do innych. Hr. Aehrenthal co dopiero przyznał się do tej zasady publicznie i zupełnie jasno.

Jeżeli które państwo ma powód do skarżenia się na zdarzenia zagraniczne, niekorzystnie wpływające na jego własne stosunki wewnętrzne, to z pewnością Prusy wobec Galicji. Z tej prowincji uprawia się trwale tak niebez-